

Prof. Dr hab. Jan Żaryn

Warszawa, 16.05.2023 r.

INH UKSW

jzaryn@interia.pl

tel. 604977328

Recenzja

Rozprawy doktorskiej mgr Michała DWORSKIEGO pt. Dyplomaci z agrément. Polskie powojenne misje dyplomatyczne i konsularne w państwach uznających legalność rządu RP na uchodźstwie, napisanej pod kierunkiem dr hab. Jarosława RABIŃSKIEGO, prof. KUL

Obszerna praca mgr Michała Dworskiego licząca ponad 700 stron ma charakter rozprawy prawnohistorycznej. We wstępie autor podaje bogatą bazę źródłową oraz korzysta z przebogatej literatury przedmiotu, słusznie podkreślając że aczkolwiek jest sporo prac cząstkowych, obejmujących temat pracy, do tej pory nie powstała osobna monografia opisująca całość zjawiska, czyli historii dyplomacji rządu RP na uchodźstwie po II wojnie światowej. Autor rzeczywiście przytacza w swojej pracy wiele tytułów i dotarł do b. obszernej bazy źródłowej (nieliczne braki, np. dotyczące dorobku naukowego prof. Jana Kieniewicza oraz prof. Pawła Skibińskiego, na temat konkordatu Stolicy Apostolskiej z Hiszpanią i miejsca tego państwa w polityce światowej po II wojnie; jest natomiast hiszpańskojęzyczny art. o W. Zaleskim). Aczkolwiek wybór państw, które uznawały rząd RP na uchodźstwie jest zasadny, to jednak autor powinien przedstawić głębiej historię MSZ czasu wojny do czerwca 1945 r. włącznie, w tym liczbę ambasad, poselstw i konsulatów RP, w tym budynków z podaniem adresów, do momentu przejmowania ich przez rząd warszawski. Sama operacja przejmowania tych budynków/siedzib jest bardzo interesująca i rodzi serię pytań, np. dotyczących protokołów zdawczo-odbiorczych, stanu dokumentacji po przejściu placówki, itd. Akta dotyczące tej problematyki znajdują się w archiwum MSZ przy ul. Tanecznej w Warszawie (autor dotarł do akt MSZ rządów warszawskich, ale nie skorzystał z całości tego zasobu, co zrozumiałe, gdyż inaczej nigdy nie skończyłby kwerendy; gorzej, że nie dotarł do archiwum IPN, a konkretnie do wybranych akt wywiadu; choćby w szczątkowej formie pozwoliłoby to na „zajrzenie” do placówek rządu RP na uchodźstwie z „drugiej” strony. Oczywiście można to wytłumaczyć przez fakt, że istnieje bogata literatura przedmiotu, m.in.

autorstwa m.in. W. Bagińskiego, W. Bułhaka, K. Tarki, czy W. Kucharskiego). Autor oparł swoją pracę głównie na niezwykle bogatych zbiorach MSZ na uchodźstwie oraz poszczególnych ambasad, aktach znajdujących się m.in. w londyńskim IPMS, nowojorskim Archiwum Instytutu J. Piłsudskiego oraz Archiwum w Instytucie Hoovera w Stanford). Kwerendą autor starał się objąć także źródła wytworzone przez państwa, z którymi rząd RP utrzymywał stosunki poprzez swoich przedstawicieli dyplomatycznych. Ale wybiórczo...Autor nie dotarł jednak, co dość oczywiste, do wielu ważnych archiwów głównie sekretnej Stolicy Apostolskiej z czasów pontyfikatu Piusa XII. Podobnie jedynie śladowo dotarł do dokumentacji hiszpańskich władz, czy kolejnych państw jak np. Kuba. Czy jest to zarzut? Oczywiście nie, bo praca jest i tak niezwykle obszerna, a jej wartość polega m.in. na odtworzeniu historii i aktywności 5 placówek dyplomatycznych rządu RP na uchodźstwie, czynnych po wojnie i niezwykle aktywnych (szczególnie tych przy Stolicy Apostolskiej i madryckiej). Bibliografia licząca ponad 40 stron, od s. 700 do końca, jest rzeczywiście imponująca.

Pierwsze ponad 130 stron doktoratu zajmuje autorowi analiza prawnej kondycji władz polskich na uchodźstwie począwszy od 1939 r., w której to analizie w sposób szczególny autor omawia konsekwencje uznania przez większość ówczesnych państw TRJN powstałego w końcu czerwca 1945 r. W tej części pracy autor odtwarza precyzyjnie zagadnienia prawne, w tym prawa międzynarodowego, i stara się wypracować własne odpowiedzi na podstawowe pytania, np. czy rząd RP na uchodźstwie po czerwcu 1945 r. stanowił kontynuację państwa przedwojennego, II RP, a jeśli tak czy istniały dwa państwa pod różnymi nazwami: RP i Polska Ludowa (od 1952 r. PRL), równoległe istniejące dwa porządki prawne, itd. Autor przywołuje bogatą literaturę, w tym szczególnie cenne moim zdaniem rozważania emigracyjnych prawników z panią prof. Marek na czele. Równie zasadnie autor dowodzi, że historię wybranych placówek powojennych należy opisywać co najmniej od 1939 r., gdyż państwa które uznawały opisywane ambasady i konsulaty de facto kontestowały porządek jałtański, tak od strony prawnej jak i moralnej odmawiając mu prawa do budowania relacji międzynarodowych. Autor słusznie uznaje, że władze komunistyczne z Moskwą na czele podjęły jedynie skuteczne działania siłowe, co jeszcze nie musi oznaczać, że nadano tym działaniom znamion praworządności opartej na obowiązujących przepisach prawnych (konwencji haskiej, itd.). Mankamentem tej części dowodzenia jest brak ważnych informacji naprowadzających do udzielenia szerszej odpowiedzi na kilka zasadniczych pytań. Po pierwsze, wprowadzony przez Sowieców na ziemię powojennej Polski PKWN rozpoczął

rządy za pośrednictwem dekretów (m.in. sierpniowo-wrześniowych dotyczących deportacji Polaków poza linię graniczną, czy z września 1944 r. o reformie rolnej, czy też tzw. dekret sierpniowy, dotyczący m.in. prawa do aresztowania funkcjonariuszy III Rzeszy i ich kolaborantów, itd.). Dekrety te od razu podlegały egzekucji, co skutkowało m.in. aresztowaniami ludzi Polskiego Państwa Podziemnego, lojalnych wobec uznanych w prawie międzynarodowym władz państwa polskiego na uchodźstwie (np. żołnierzy AK przymusowo wcielanych i dezercerujących z wojska). Konferencja jałtańska z lutego 1945 r. rzeczywiście – o czym autor pisze – wprowadzając zapis o tworzeniu TRJN na bazie tzw. Rządu Tymczasowego, de facto zalegalizowała pozaprawne działania władz komunistycznych z okresu od sierpnia 1944 r. do lutego 1945 r. (a właściwie do końca czerwca). Uczestnicy konferencji jałtańskiej oczywiście nie mieli takich kompetencji, by podważać ustalenia konferencji wersalskiej z czerwca 1919 r.; mogła to uczynić jedynie konferencja pokojowa, do zwołania której nigdy nie doszło po II wojnie światowej. Ciekawa jest w tym kontekście informacja, że akty prawne władz na uchodźstwie powstawały de facto do końca istnienia ładu jałtańskiego.

Analizując pierwszą część pracy można powiedzieć, że stanowi ona w pewnym sensie osobny byt naukowy, odtwórczy w znacznej mierze, ale ciekawy i porządkujący stan dyskusji – wtedy i do dziś.

Dopiero od drugiej części pracy (os s. 136) autor zaczyna prezentować historię wybranych placówek dyplomatycznych, poczynając od szczególnie bliskiej mi placówki przy Stolicy Apostolskiej. Najważniejsze pytanie brzmi, czy autor słusznie ograniczył analizę samej działalności merytorycznej opisywanych placówek? Jak głęboko powinien wnikać w poruszaną przez dyplomatów problematykę (to szczególnie ważne w przypadku K. Papeego, który był wyjątkowo pracowitym dyplomatą, ale także docierał do najwyższych szczebli dyplomacji watykańskiej, s. 165). Problematyka poruszana przez ambasadora była niezwykle rozbudowana, począwszy od spraw krajowych w okresie stalinizmu i np. wyborów z 1947 r., rozmów z kardynałami Sapiehą i Hlondem, kwestii porozumienia z 1950 r. (o której autor pisze bardzo obszernie, i celnie przedstawiając perspektywę emigracji, s. 175-182, obrony S. Wyszyńskiego po jego internowaniu, czy też stosunku do PAX-u, przez b. ważne tematy międzynarodowe, np. dotyczące stosunku papieża do chadecji europejskiej i „Stanów Zjednoczonych Europy”, relacji francusko-niemieckich (w tle kwestie granic polskich na zachodzie i północy, po 1956 r.), przygotowania Wielkiej Nowenny i Rok milenijny w Polsce i na świecie (stosunki z abp Gawliną), itd. Trudno wyczerpać tę listę (Papee wydawał także

specjalny biuletyn, gdzie zamieszczał de facto fragmenty poufnych raportów). Autor zdecydowanie poszerza nasz zakres wiedzy na temat jej historii, w stosunku do tego co opisali m.in. recenzent tej pracy oraz prof. Marek Kornat; oczywiście można się „czepiać”, np. z racji braku w bibliografii niektórych pozycji np. P. Bletta, ks. Ixksa o dyplomacji watykańskiej w czasie wojny, czy biograficznej dotyczącej ambasadora rządu warszawskiego przy Kwirynale prof. St. Kota, pióra Tadeusza Rutkowskiego (może nie zarejestrowałem; zob. archiwum MSZ), czy też szerszej historii życia takich postaci jak St. Janikowski (brat zetowy i rola Zetu oraz młodych piłsudczyków w obsadzaniu stanowisk dyplomatycznych w II RP – zob. praca S. Cenckiewicza o Tadeuszu Katelbachu; jego kolekcja etruska; powrót do kraju i zamieszkanie w Zielonce, zob. J. Żaryn, Kościół w latach przełomu... i tamże, relacja synów Janikowskiego, Stanisława oraz Wojciecha, z kolei ich siostra była żoną prof. Ed. Szczepanika, ostatniego premiera rządu RP i kandydata na następcę K. Papeego w 1976 r.). Także pozostali pracownicy ambasady byli niezwykle ciekawi, jak np. Siemiradzki, potomek słynnego malarza – jego zbiory są nadal zapewne w PISE? Fragment dotyczący zerwania przez TRJN konkordatu we wrześniu 1945 r. poszerzyłbym o informacje dotyczące pretensji rządu RP na uchodźstwie w czasie wojny za nominacje bp Reynisa (Wilno) i abp Slipyja (Lwów), czego rzecz jasna nie zamierzała podnosić strona komunistyczna (s. 166). Warto było poszerzyć narrację dotyczącą równoległych rozmów i sondaży na temat wznowienia konkordatu między rządem warszawskim a Stolicą Apostolską, szczególnie w latach 1945-1947. Autor pisze o tym, ale posiłkując się jedynie kwerendą w aktach K. Papee, a nie dotarł do akt MSZ krajowego (zob. archiwum MSZ i prace J. Żaryna oraz prof. Jerzego Pietrzaka o Pełni prymasostwa i prof. W. Kucharskiego, które są wykorzystane przez autora). Oczywiście konkluzja autora jest zapewne słuszna, czyli przed wyborami 1947 r. komuniści instrumentalnie traktowali prymasa Hlonda usiłując bezskutecznie zrobić z niego swego wysłannika do Watykanu (s. 168 i nast.). Fragment dotyczący korespondencji między Gieratem a Nowakiem-Jeziorańskim może być pogłębiony dzięki lekturze prac o SPK w USA prof. P. Kardeli.

Autor celnie opisuje stałe problemy, w tym Episkopatu Polski wobec komunistów z racji istnienia placówki watykańskiej oraz problem finansowy ambasady, podkreślając wagę stałej dotacji płynącej z USA, jednocześnie krytykując – niejako za bohaterem – wzrastającą ambiwalencję władz polskich na uchodźstwie. Jak wiadomo, w 1958 r. zmarł Pius XII i pojawił się problem przekazania papierów uwierzytelniających ambasadora RP przed nowym papieżem Janem XXIII. Problem polegał na tym, że nastąpiła tak daleka dekompozycja władz

na uchodźstwie, że z punktu widzenia Stolicy Apostolskiej K. Papee nikogo już nie reprezentował, ani Zamku ani Rady Trzech (autor powraca do tego wątku od s. 230 i nast., gdy pisze o relacjach placówki z władzami RP na uchodźstwie, w tym kryzysie po śmierci Piusa XII; wydaje się, że autor ma rację, uważając że K. Papee szczególnie irytowała postawa Zamku i jego ministrów). Fakt, że nadal z nim rozmawiano i przedłużono żywot placówki wynikał z kilku kwestii, w tym z racji istnienia równolegle litewskiej placówki, która także była bliska sercu papieża (autor pisze o tym także później, s. 248). Autor (od s. 182) przybliżył nam relacje Papeego z prymasem Wyszyńskim w l. 1949 – 1976, niejako personifikując problem dużo szerszy. Podobnie jak Hlond Wyszyński nie miał zbytniego uznania do władz na uchodźstwie, uważając że życie narodu dzieje się w kraju; stąd pytanie, na ile interesy emigracji podtrzymującej swoje istnienie polityczne przeszkadzają w zdolności Kościoła do obrony dużo żywoźniejszych interesów, bo całego narodu? I odpowiedź była dla prymasa oczywista.

Mam wątpliwości co do konstrukcji pracy w części dotyczącej powtórnego opisu ważnych wydarzeń z lat 1946-1947 i następnych, z perspektywy ambasady (od s. 188 i nast.). Zgubiono w ten sposób stosunek Papeego do milenium i stopień jego zaangażowania w przygotowanie obchodów (szczególnie w Rzymie w styczniu i w maju 1966 r.; zob. s. 193). Autor powrócił do lat 60-tych od s. 195, a o Milenium pisze na s. 200 i nast.. Na s. 197 autor pisze o nielojalności środowisk PAX i Znaku wobec prymasa; szkoda, że nie dotarł do informacji (jeśli były) na temat tzw. opinii, którą za plecami prymasa przekazał do Sekretariatu Stanu Stanisław Stomma, w imieniu. Stanowi to ilustrację szerszego problemu, czyli insynuowania w Watykanie że to prymas stoi na przeszkodzie porozumieniu z władzą PRL, a nie komuniści z racji prowadzonej polityki antykościelnej. Prymas był także atakowany przez środowisko Znaku (Stomma, Górski i inni) za maryjność, za rzekomy nacjonalizm, itd. Autor nie tłumaczy ile z tego konfliktu na linii prymas – katolicy świeccy. Watykan dociera do ambasadora i ile on z tych strzępów informacji potrafi wywnioskować.

Autor przypomina ostatnie lata aktywności ambasady do 1972 r., a następnie do 1976, w tym poszukiwanie następcy (m.in. St. A. Morawskiego – o nim specjalny nr pisma Związku Polaków we Włoszech; zob. także Testimonianze/Świadectwa, kolejne tomy, pod red. E. Prządki). Następnie od s. 212 autor powraca do lat 40-tych i kolejnych poddając analizie relacje ambasady z placówką duszpasterstwa emigracyjnego w Rzymie i z abp Gawliną. Autor słusznie wydzielił ten fragment pracy do osobnego podrozdziału. Jest to zresztą bardzo ciekawy rozdział, gdzie autor porusza wiele wątków – m.in. relacje Wyszyński – Gawlina,

reakcje emigracji na kolejne nominacje Rubin, Wesoły; czy też sprawa ponownej podległości delegata ds. emigracji prymasowi jako abp gnieźnieńskiemu. (do s. 225). Od s. 225 autor opisał zadania konsularne placówki watykańskiej, w tym trudności w zaspokojeniu potrzeb wystawiania paszportów II RP (s. 224 – brak osób duchownych). Jest to także jeden z najlepszych podrozdziałów pracy. Od s. 258 autor opisuje zaangażowanie ambasady społeczno-humanitarne, m.in. na rzecz byłych żołnierzy II Korpusu, „dzieci tułaczy”, itd.

Można powiedzieć, że wbrew początkowym zapewnieniom autor bardzo szeroko przedstawił działalność i zakres kompetencji placówki RP przy Stolicy Apostolskiej, udowadniając, że K. Papee i jego zespół współpracowników to bardzo pracowici ludzie, którzy odgrywali b. ważną rolę na rzecz pomocy rodakom na emigracji, podtrzymywania tradycji II RP, więzi z różnymi środowiskami emigracyjnymi (np. na rzecz oświaty polskiej, tutaj brak pozycji autorstwa E. Włoch-Bilińskiej), z przedstawicielami Kościoła i dyplomacją watykańską (np. organizacja audiencji z kolejnymi papieżami), opieka nad cmentarzami wojennymi, itd., itd.

S. 274. W Podsumowaniu, autor wskazał na najważniejsze obszary działalności ambasady, słusznie podkreślając z jednej strony presję komunistów na rzecz likwidacji placówki, jak i spory emigracyjne obniżające rangę władz na uchodźstwie. Praca właściwie mogłaby obejmować jedynie historię tej placówki i już byłaby kompletna. Autor jednak postanowił objąć swą nadzwyczaj obszerną kwerendą kolejne placówki dyplomatyczne.

W Kolejnych rozdziałach autor przedstawił historię placówek w Hiszpanii, na Kubie, na Od s. 271 autor opisuje barwną historię placówki madryckiej, czasów II wojny i powojnia, w tym m.in. konflikt na linii MSZ – Szumlakowski, zakończony w pierwszym okresie (do połowy lat 50-tych) przejściem Poselstwa przez J. Potockiego m.in. dzięki interwencji K. Papee. Autor bardzo kompetentnie opisuje powtórny konflikt między panami z 1955 r. wynikający z rozłamu emigracji w 1954 r. i aktywności Al. Zawiszy, reprezentującego Zamek. Konflikt wewnątrzpolski jak się wydaje spowodował zaangażowanie rządu Hiszpanii i środowisk politycznych państw zza żelaznej kurtyny na rzecz J. Potockiego, ale jednocześnie obniżył rangę polskiej obecności w Madrycie. Faktycznie w latach 1955-1961 (śmierć Szumlakowskiego) w Madrycie rezydowały dwie placówki rządu RP i Rady Trzech, nieuznające się nawzajem. (s. 370 i nast.). „Towarzyski” status placówki i osobiście J. Potockiego, znającego wybitnych przedstawicieli rodzin hiszpańskich oraz znanych postaci z całego świata (m.in. z politykami z Europy Środkowo-Wschodniej), po czerwcu 1945 r. – jak pisze autor – dawały większą swobodę działania i uznania w Hiszpanii mimo formalnego

zmarginalizowania placówki (brak miejsca w korpusie dyplomatycznym). Ważnym jest jednak pytanie, czy autor dostrzega pewnego rodzaju grę Madrytu wobec Zachodu, walczącego z nowym agresorem powojennym czyli ZSRS, który rządził państwami zza „żelaznej kurtyny”? Madryt sam bowiem szukał uznania w państwach zachodnich, stąd utrzymywał relacje z „przedstawicielami” narodów ujarzmionych. W tym kontekście, autor pisze (s. 302) o otwartości Hiszpanii na uchodźców z narodów wschodniej Europy. Odpowiedź jest twierdząca (s. 303), zdaniem autora Hiszpania nie tylko z racji pragmatycznej (chęć uznania w oczach Zachodu, co osiągnięto w 1950 r.), ale także z racji aksjologicznych (antykomunizm i chrześcijaństwo) była zainteresowana podtrzymywaniem relacji dyplomatycznych z rządem RP. Autor słusznie pisze o katolickim charakterze państwa frankistowskiego, co pozwalało – rzecz jasna skuteczniej niż polskiej placówce – nawiązać relacje z papieżem, dającym „okno na świat” Hiszpanii. (s. 327). Osobny podrozdział (choć tak nie wyodrębniony) dotyczy Radia Hiszpańskiego i jego stacji narodowych, w tym polskiej kierowanej przez Łobodowskiego, Wagnera i Zaleskiego oraz prasy. Wydaje mi się, że autor mógłby więcej napisać o treści polskich audycji – choćby na podstawie pracy M. Bogdan i dalej pójść jej śladem (autorka dotarła swoją kwerendą do 1955 r.) (od s. 353, i powtórnie s. 385).

Mam wątpliwość dotyczącą konstrukcji pracy, a konkretnie umieszczenia biogramu J. Potockiego i innych pracowników w środku opowieści o placówce madryckiej (s. 311 i nast.). Oczywiście, zgodnie ze schematem wypracowanym w rozdziale o placówce watykańskiej, autor omawia życiorysy osób zatrudnionych w placówce w czasie i po II wojnie światowej, kondycje finansową placówki, a następnie działalność merytoryczną, a pod koniec społeczno-humanitarną, m.in. wobec studentów, kwestia uwięzionych Polaków, także relacje z Kościołem, przygotowania Komitetu i obchody Milenium, itd (s. 322, do końca tej części). Podobnie jak w przypadku K. Papee, także placówka madrycka odczuwała dyskomfort m.in. finansowy z racji rozłamów we władzach polskich w Londynie. (s. 337 i nast.) Niezwykle ciekawy jest fragment – siłą rzeczy nieobecny w kompetencjach K. Papego – a dotyczący próby odtworzenia PSZ na Zachodzie w Hiszpanii, w czym ważną rolę odgrywał gen. Anders (także, jak sądzę, do 1949 r. gen. Zygmunt Broniewski z NSZ – o czym jednak autor nie pisze).

W podsumowaniu (s. 408) autor słusznie podkreślił zasługi J. Potockiego (zm. w 1968 r.), niejako personifikując osiągnięcia tej placówki. Można wręcz powiedzieć, że obydwie placówki watykańska i madrycka miała wybitnych dyplomatów, pracowitych – sądząc po

ogromie prac wykonywanych, a także cieszących się należnym autorytetem w państwach swojej dyplomatycznej pracy.

Od s. 412, autor opisuje placówkę w Hawanie i kolejne dwie; podobnie jak do pozostałych części tak i do hawańskiej nie mam uwag szczegółowych. Szczególnie ciekawy wydaje mi się rozdział o placówce w Dublinie, w in. z racji poruszania przez autora problemów (także obecnych przy opisie innych placówek) związanych z wystawianiem paszportów obywatelom polskim II RP oraz realizowaniem czynności konsularnych – powiedziałbym, „ludzkich” (do 1951 r. wydano 13 tys. paszportów). W sposób szczególny w tej części wybrzmiewa dopiero główny – jak autor twierdzi – cel istnienia placówek po wojnie: „zapewnienie bytu obywateli polskich na całym świecie” (zob. zakończenie). Miało to znaczenie wobec tragedii II wojny światowej, prawa do poruszania się po świecie i braku możliwości zgłoszenia się uchodźców politycznych do władz warszawskich oraz ich placówek dyplomatycznych (wątek ten pojawił się także m.in. przy opisie kompetencji K. Papego).

Zanim przejdę do podsumowania, warto podkreślić, że autor opisując kolejno 5 placówek dyplomatycznych na uchodźstwie stara się je przybliżyć wedle pewnego szablonu tematycznego. Opisuje zatem to co najważniejsze dla samych kierowników placówek, czyli problemy finansowe ambasad, poselstw i konsulatów – szczególnie wzrastające od końca lat 40-tych, gdy rozpoczyna się dekompozycja władz na uchodźstwie. Następnie autor przedstawia sylwetki swoich bohaterów (tu nie zawsze w tym samym miejscu rozdziału), i przechodzi do omawiania kompetencji, czyli faktycznych działań dyplomatów, poczynając od spraw politycznych, wynikających z reprezentowania przez dyplomatów kwestii polskiej (w najszerszym rozumieniu tego pojęcia), władz na uchodźstwie, spraw cząstkowych takich jak działalność społeczno-humanitarna, czy też kontakty dyplomatyczne (np. z przedstawicielami narodów ujarzmionych), itd. Oczywiście, każda placówka miała swoje indywidualne uwarunkowania, kompetencje i wyzwania. To wszystko tłumaczy dlaczego praca mgr Dworskiego liczy ponad 700 stron. W podsumowaniu, od s. 684, autor szczególnie podkreśla tę humanitarną rolę i wypełnienie zadań w tym zakresie przez opisywane placówki dyplomatyczne, choć dla historyka korzystającego z dokumentacji wytworzonej przez polskich dyplomatów najciekawszy temat to jednak wielka polityka. Czy w ogóle były warunki by ją uprawiać? Ważną kwestią, o której autor pisze w podsumowaniu to pytanie, po co był MSZ ? szczególnie od 1949 r., a jeszcze bardziej po 1954. Czy istniała jakaś wspólna polityka zagraniczna władz na uchodźstwie, skoro dominowała korespondencja horyzontalna pomijająca Londyn (między np. Papee a Potockim) i wertykalna, z kolei pomijająca inne

placówki, a jedynie w kierunku Londynu i z powrotem. Bardzo ważne jest podkreślenie przez autora znaczenia struktur kościelnych w świecie, do których odwoływano się w polskich sprawach. W zakończeniu autor ponownie wraca do pierwszej części pracy stawiając tezę, że istnienie placówek „nie pozwoliło na pełną dekompozycję państwa polskiego w ujęciu prawnomiędzynarodowym”. Mam wątpliwości, czy fakt równoległego utrzymywania kontaktów dyplomatycznych z polskimi ośrodkami niepodległościowymi utrudniał – jak przysłowiowe żądło ze znanego filmu amerykańskiego – funkcjonowanie nieładu jałtańskiego. Sens istnienia tych placówek, z punktu widzenia politycznego, widziałbym szczególnie w pierwszych latach po wojnie, gdy jeszcze nie wiadomo było czym zakończy się narastający spór wewnętrzny między Wielką Trójką; późniejsze lata, są szczególnie ważne dla nas, historyków; pozostawiona dokumentacja świadczy o istnieniu ciągłości niepodległej myśli polskiej, z jej słabościami, wzlotami i upadkami. Piłsudczykowski dyplomaci okazali się ludźmi pracowitymi, wychowanymi w sztuce dyplomacji II RP i wiernymi, przywiązanymi do utraconej Ojczyzny. Rację mieli jednak polscy biskupi uznając, że wielka polityka odbywa się tak naprawdę tylko w kraju, czyli dzieło ratowania narodu przed sowietyzacją.

Podsumowując, stwierdzam, że praca mgr Michała Dworskiego spełnia wymogi ustawy o stopniach naukowych i oczywiście wnioskuję o skierowanie jej do dalszego procedowania, tak by pan magister – w co głęboko wierzę – otrzymał ostatecznie stopień dr nauk humanistycznych, specjalność historia. Praca powinna być skierowana do druku, gdyż wnosi wiele nowych ustaleń, a przede wszystkim pokazuje, że placówki dyplomatyczne rządu RP na uchodźstwie, mimo utraty znaczenia międzynarodowego władz na uchodźstwie, zdaniem największych państw światowych, po II wojnie światowej nadal pełniły niezwykle cenne i ważne zadania.

